TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 16. Czerwca. № 24.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O WŁADZY

List pasterski Jerzego kardynała Haulik, arcybiskupa Zagrzebskiego, do duchowieństwa diecezalnego, wydany 22 Stycznia 1865 roku.

III.

Wielebni bracia i najukochańsi synowie!

Wreszcie uważam za zbyteczne zauważyć, że nie chodzi tutaj o usankcyonowanie nadużyć osób sprawujących publiczne urzędy, albo o pochwalanie samowolnych czynów despotyzmu, lecz tylko o okazywanie władzom prawnym posłuszeństwa, jakiego sam wzgląd na korzyść publiczną koniecznie wymaga i czci; że nie chodzi o poddanie ludzi w haniebną niewolę, lecz o ratowanie czci i uszanowania dla przełożonych; odarci bowiem z tego nie mogą pożytecznie pracować dla celu społeczeństwa. Oby nad tém dobrze zastanowić się chcieli wszyscy, którym zbawienie ojczyzny na sercu leży; oby rozsądnie rozważyć chcieli, że jak nikczemne poddanie się pod jarzmo uzurpowanéj władzy, na hańbę wyszło narodom, tak chwała ich i szczęście w ten czas tylko zakwitło, kiedy prawne władze cześć, poszanowanie i posłuszeństwo odbierały. Oby nareszcie zechcieli ludzie bystrzejszym umysłem, odepchnąć barbarzyński ów przesąd, że postęp i szczęście społeczeństwa tam kwitnie, gdzie wszelka zaginęła władza; oby wszyscy uznać chcieli, że upadlającą nie jest uległość dla władzy prawnéj, lecz raczéj każdemu to na chwałę wychodzi, jeżeli władzy cześć z miłością i uszanowanie z posłuszeństwem połączone okazuje i to tym bardziéj, że ostatecznie do Boga jako swego początku się odnosi.

Jak społeczeństwo nowożytne występuje w obec źródła wszelkiéj prawnéj władzy, Jezusa Chrystusa i jego oblubienicy Kościoła św.?

Że wszystka owa broń, z którą wiek nasz tak zapalczywie uderza na wszelkie prawne władze, przeciw Zbawicielowi także i Kościołowi jego jest zwrócona, już z tego łatwo wywnioskować można, że Jezus Chrystus jest odnowicielem, a raczéj twórcą wszelkiéj prawdziwéj i prawnéj władzy, Kościół zaś katolicki spadkobiercą jego mocy i potęgi. Są nadto w czasach naszych inne jeszcze żywioły nieprzyjazne, które walczą z Zbawicielem i jego Kościołem św.

Przedewszystkiem podnieść trzeba ów publiczny indiferentyzm, jaki wszystkie prawie nowoczesne konstytucye polityczne i wiele systemów rządu cechuje. Świat chrześcijański w przebiegu wieków począwszy od czasów Konstantyna przypisywał wszystko boskiemu swemu założycielowi Jezusowi Chrystusowi; jego nauka oświecała umysły; jego moralna żyła w obyczajach, jego miłość w instytucyach, jego sprawiedliwość w prawach narodów; jego imię było nazwą ludzkości z barbarzyństwa wyzutéj, jego życie było treścią historyi, jego kult stanowił religią; jego chorągiew była palladium narodów, jego władza zdobyła posłuszeństwo całego świata. Jedném słowem, wonczas wyrazić było można: Chrystus jest życiem naszém. I słusznie mógł twierdzić Zbawiciel: *Królem jestem postanowiony.* Paweł Apostół mógł napisać: *Czy świat, czy życie, czy śmierć, czy obecność, czy przyszłość, wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, Chrystus zaś Baga.*

Lecz cóż czyni świat dzisiejszy, co czynią i mówią ludzie przywłaszczający sobie nawet imię Chrześcijan, którzy do kierowania losami narodów są powołani? Przyznajemy, mówią, że religia chrześcijańska społeczeństwu ludzkiemu, kiedy jeszcze nie zupełnie było rozwinięte, wiele dobrego wyświadczyła. Lecz wiek nasz wyszedł juz z powijaków niemowlęctwa, dojrzał, a nawet mezkiego dosiągnął wieku; już o własnéj stąpa sile i żadnego nie potrzebuje przewodnika. Jezus Chrystus i Kościół może daléj prowadzić swe tajemicze rządy dusz, jeżeli znajdzie jeszcze kogo, ktoby się chciał przewodnictwu jego powierzyć. My zaś postępujemy podług przepisów oświeconego i od wszystkich przesądów uwolnionego rozumu; sami sobie wystarczymy i nie potrzebujemy opieki Chrystusa ani Kościoła. Ten sposób myślenia i działania pod względem religijnym nie tylko największéj niewdzięczności jest wyrazem, lecz jest bezbożny i świętokradzki, co każdemu, kto się wiary w Boga i jego syna jednorodzonego nie zaparł, tak jest widoczném, że żadnych dla bliższego objaśnienia dowodów przytaczać nie potrzebujemy. Pod względem zaś socyalnym sposób ten myślenia jest bardzo niebezpieczny, nierozsądny i wsteczny. Gdyby ludzie, którzy takie zdania głoszą, zapytali się doświadczenia, swéj najlepszéj życia nauczycielki; gdyby uważnie rozważyli, jaki był stan i moralny i socyalny pogańskiego świata przed Chrystusem? jakie jest położenie wszystkich narodów świata, które wiarą Chrystusa nie zostały jeszcze oświecone? jak straszne przechodziły zaburzenia same ludy chrześcijańskie, które od wiary chrześcijańskiéj odpadły, lub też w wierze osłabły; gdyby nad tém wszystkiém dobrze zastanowić się chcieli, muszą poznać, że w wielkiém i niebezpieczném bardzo pozostają błędzie. Przekonają się, że przedewszystkiém przy tworzeniu praw i w rządzeniu narodów wyższego światła i powagi koniecznie potrzebują, że bez Jezusa Chrystusa nie znajdą nigdy owéj nici Aryadny, któraby ich z tego strasznego Labiryntu sprzeczności, zdań fałszywych i błędów różnorodnych, w który swą zarozumiałością, zuchwałością wpadli, na otwarte pole prawdy wydobyła. Uznają, że okręt ich, którym z dumném zaufaniem w siebie kierują, nigdy do portu zbawienia nie dopłynie, jeżeli Chrystusa sternikiem nie postawią, lecz coraz gwałtowniéj szalonemi bałwanami namiętności ludzkich miotany, na skałach i mieliźnie nędznie zmarnieje.

Nie zadowolił się tém nasz wiek, że nie zna Jezusa Chrystusa i władzę jego za obcą uważa; rządy i świeckie zwierzchności wieku naszego otwartą przeciw Zbawicielowi i Kościołowi jego św. okazują nienawiść, i że tak powiem zazdrość. Ztąd we wszystkich czasów naszych prawodawstwach, konstytucyach, urządzeniach tyle zawarowania się i ostrożności środków w obec Kościoła, rozmaite ograniczenia jego wolności, uwłaczające nawet dogmatom wiary chrześcijańskiéj. Sądzą bowiem niektóre świeckie władze, że jeżeli Kościół będzie miał zupełną wolność używania praw swoich, świecka władza szkodę poniesie; i to przekonanie żywią, że im więcéj Kościołowi i religii władzy i wolności się odejmuje, tym więcéj rząd się wzmaga, tym więcéj chwały i korzyści odnosi. Pytam się, czyli to przypuszczenie jest wrawdziwe? czy rzeczywiście władza religii i Kościoła sprzeciwia się władzy świeckiéj? czy chwała boskiego królestwa religii poniża i hańbi majestat świecki? czy to z korzyścią jest dla narodów, jak wielu twierdzi, że wolność Kościoła ograniczoną bywa? Nie, bracia wielebni i ukochani Synowie, to nie jest prawdą; owszem przekonanie takie jest błędem szkodliwym dla szczęścia narodów, a często zgubnym. Religia i Kościół nasz święty nie jest wrogiem żadnéj władzy ludzkiéj. Jest matką, a ludy, sami nawet królowie i książęta są jéj dziećmi. Jakże matka uczuciem miłości dla swych dzieci gorejąca, może być nieprzyjaciółką albo rywalką własnych dzieci? Kościół katolicki nie czuje antypatyi nawet do mocarstw innych wyznań i wiar. Podziela z współczuciem każdą boleść i niedolę dzieci, które z łona macierzyńskiego się wydarły, opłakuje ich obłąkanie, boleje nad ich błędami i bezbożnością, ale kochać ich nigdy nie przestanie, modli się za nich i dobrze im życzy; ani też w nienawiści jakąkolwiek władzę prawną mieć może, dobrze wiedząc, że wszystkie do jednego celu od Boga przeznaczonego razem z nią dążą, do uszczęśliwienia ludzkości.

Religia i Kościół katolicki nie tylko nie jest zazdrosną w obec władz świeckich, lecz owszem najszczerszą ich przyjaciółką i opiekunką. Im bardziéj wzmaga się w narodach cześć dla władzy religijnéj, tym więcéj blasku przybywa koronom królewskim; a jeżeli cokolwiek czci i posłuszeństwa okazują królowie religii, wraca to do nich z lichwą napowrót, podwyższając ich potęgę i majestat. Nigdy Teodozyusz nie był większym, jak kiedy poddał się pokucie od Kościoła przepisanéj, ani też Karól Wielki kiedykolwiek potężniejszy i w oczach narod większéj czci godnym się okazał, jak, kiedy koronę cesarską z rąk Namiestnika Chrystusowego przyjął. Tak Kościół św. przez władze świeckie za współzawodniczkę uważany, pośredni w prawdzie, lecz potężny na szczęście ludów wpływ wywiera.

Co o tyle jest pewniejszém, że według opinii powszechnéj, religia jest jedyną życia moralnego nauczycielką i zachowawczynią. *Władza ludzka*, wyrzekł jeden z największych filozofów wieku naszego de Maistre, *znieść, przytłumić może tylko złe, przez które dobre ze swych więzów rozwolnione bywa, a przez to, dobre otrzymuje siłę rodzenia podług swéj natury.* W kilku tych słowach zawarto więcéj mądrości dla rządzców, aniżeli w tysiącach książek i sektach tysięcy mów politycznych w ostatnich wiekach wydanych. Tak jest — władza ludzka nie zdoła daléj postąpić i za szczęśliwą uważać się może, jeżeli jéj się w jakikolwiek sposób złe przytłumić uda, aby rość i wzmagać się mogło dobre. Daléj iść i sprawić, aby dobre pomyślnie się rozwijało, religia tylko i Kościół są zdolne. Religia i Kościół, swéj woli pozostostawione, budzą w sercach ludzi poczciwość i prawość, a tak i niewinność obyczajów i życie socyalne ich płodem jest.

Z téj istotnéj różnicy dwóch potęg, rodzi się pomiędzy obydwiema władzami harmonia czynów i dążności. Z jednéj strony Kościół mocą swéj duchownéj i boskiéj władzy sieje życie i daje wzrost dobremu w pośród narodów; z drugiéj strony rząd świecki przeszkadza, aby dobre nie było przyduszone przez złe, a tak naznacza dla życia ludzkiego wygodne pole, na którém dobre zamiary i usiłowania czynność swą rozwinąć mogą. Jedna z tych potęg rzuca dobre nasienie, które wyda kwiaty zdobiące pięknością i miłym zapachem życie spółeczne, druga hamuje namiętności ludzkie, aby nie zgniotły i nie zniszczyły téj zbawiennéj wegetacyi. W téj czynności swéj Kościół musi mieć koniecznie swoją niezależność, lecz nie żąda systematycznego rozłączenia z rządem ludzkim, coby nieufności i nieprzyjaźni było cechą. Kościół robi różnicę pomiędzy swoją władzą a świecką, lecz nie dąży do formalnego rozdziału; przyjmuje jedność, połączenie dwóch władz, dopuścić jednak nie może ich pomięszania; miłuje harmonią sił wpływających na uszczęśliwienie ludów, a opłakuje ich antagonizm, który nieszczęście na świat sprowadza. Jeżeli jéj władza świecka przyjacielską poda dłoń i szczerą ofiaruje opiekę, przyjmuje ją z wdzięcznością. Jeżeli pomoc ofiarowana despotyzmem trąci, albo zgodną nie jest z zasadami wiary, prosi a właściwie żąda wolności, któréj wierni, a przedewszystkiém sludzy jéj bronią wszystkiemi siły, chociażby wygnanie i więzienia ponosić mieli, nie lękają się nawet śmierci za tak wielką i świętą sprawę.

Gdyby kto wątpił o prawdzie tych twierdzeń, albo zaprzeczyć temu chciał, że religia i Kościół są przyjaciółkami, nawet najmocniejszą podporą i pomocą władz świeckich, niech się zapyta rewolucyi, która już wiek prawie cały Europą wstrząsa i wichrzy, i ani na chwilę odpocząć jéj nie dozwala, a będzie miał odpowiedź nie słowami ale czynami stwierdzoną nasze zdania. Jakiż bowiem inny może być powód temu, że rewolucya, pod jakąkolwiek wynurza się postacią, jakąkolwiek przybierze maskę i barwę, przedewszystkiém na Kościół katolicki zatrutą broń zwraca? jakaż inna téj nieubłaganéj nienawiści przeciw Kościołowi katolickiemu, tylu rozmaitych, zaciekłych zaczepek, przyczyną wskazaną być może, jak to, że rewolucya z natury swéj zaprzysiężona nieprzyjaciółka wszelkiéj władzy prawnéj, dobrze wie, iż Kościół katolicki jak z jednéj strony ofiary ze zmysłowości żąda, tak z drugiéj strony najmocniejszą jest obroną władz innych; że się ten duch przewrotny rewolucyi przekonuje, iż w téj piekielnéj wojnie, przeciw wszelkim władzom podniesionéj, nigdy zwycięztwa zupełnego odnieść nie zdoła, dopóki władza Kościoła katolickiego niewzruszoną zostanie; że w ten czas dopiero z pomyślnym skutkiem przeciw innym władzom walczyć będzie, jeżeli to silne przedmurze zachwiane zostanie. A ponieważ straszna ta i władzom nieprzyjazna potęga poznała, że ten pierwszy szaniec wszelkiéj władzy na niezłomnéj zbudowany jest skale przez boskiego budowniczego, na stolicy Piotra świętego jest oparty, wszystkich używała sposobów, jakie tylko za dobre do wywrócenia téj skały Piotrowéj osądziła. Nie masz przebiegłości podstępu, hipokryzyi, nie ma zbrodni i gwałtu, któregoby chciwie nie była pochwyciła i z żelazną wytrwałością

przeprowadzić się nie starała, byle tylko osłabić albo zupełnie zagładzić papiestwo. Patrząc na to wszystko łatwo poznać możemy, dla czego rewolucye wieku naszego nie zaczepiają episkopatu anglikańskiego, chociaż tenże większe posiada bogactwa, aniżeli duchowieństwo wszystkich innych wyznań na całém świecie i chociaż dzisiaj jeszcze biednych katolików Brytanii w najniegodziwszy sposób uciska; dla czego rewolucya nie wystąpi przeciw synodowi Kościoła tak zwanego prawosławnego w moskiewskiém państwie, jakkolwiek całemu światu wiadome są jego gwałtowne i najokropniejsze przeciw innym wyznaniom, a zwłaszcza katolickiemu zamachy; łatwo się przekonać możemy, dla czego nie biegną owi zaślepieni fałszywym i przewrotnéj cywilizacyi światłem apostołowie rewolucyi do Berlina, Kopenhagi, Stokcholmu i stolic innych wyznań, chociaż tam stokroć więcéj przykładów nietolerancyi spotkać mogą, aniżeli w Rzymie albo Wiedniu? Czuje bowiem przyrodzonym instynktem nieszczęśliwa owa rewolucya, że wszystkie powyższe instytuty, od samowoli świeckiéj władzy zawisłe i wszelkich sił i bodźca, z przeświadczenia o własnéj autonomii płynącego, pozbawione, nigdy takiéj siły i czynności jak Kościół katolicki rozwinąć nie zdołają. Z tego, cośmy powiedzieli, łatwo poznać można, dla czego konwencya pomiędzy Stolicą Apostolską, a cesarzem i królem naszym zawarta, tak ostro zaczepianą bywa, chociaż widoczna, że przez konwencyą przywrócone tylko zostały Kościołowi wolność i prawa, od Boga mu udzielone, w przebiegu wieków utwierdzone, a w nowszych czasach strasznie zdeptane; chociaż z drugiéj strony protestanci zupełnéj wolności swego wyznania używają, a nawet większe posiadają przywileje i prawa, jak pod rządami tego samego wyznania, większe, aniżeli sami katolicy w państwie austryackiém, jakkolwiek ostatni liczebnie znakomitą stanowią większość. Takie i tym podobne rzeczy tłómaczą się tylko powodami powyżéj przytoczonemi, t. j. że nieprzyjaciele pokoju i ludzie, którzyby wszelką prawną władzę wywrócić chcieli, aby przez to ambicyą i żądzę posiadania zaspokoić w Kościele katolickim, tylko ową potęgę widzą, która będąc szczerą innych władz przyjaciółką i opiekunką, skutecznie może i chce opierać się owym nieszczęśliwym zaburzeniom, w których duch rewolucyjny swój żywioł znajduje i swoje występne i potępienia godne położył nadzieje. Wreszcie Kościół św. katolicki nie lęka się ani dziwi téj sile złego przeciw niemu sprzysiężonéj. Dobrze bowiem o tém pamięta, że boski jego założyciel, a zarazem największy dobroczyńca ludzkości, podobnych a nawet gorszych doświadczał losów, że Jezus te prześladowania Kościołowi krwią swoją odkupionemu w spuściźnie przekazał. *Nie jest uczeń nad mistrza swego. Jeżeli mię prześladowali i was prześladować będą.*

Nie trwożąc się tém niepokalana oblubienica Chrystusa, śmiałym po swéj drodze postępuje krokiem, błogosławi prześladujących ją, błogosławi a nie złorzeczy, raduje się z radującymi, i płacze z płaczącymi, nieprzyjaciołom nawet za złe dobrém płaci, i wszystkich sił wytężeniem popycha rodzaj ludzki, jak długo cierpi przez złość przewrotnych, do szczęścia w doczesności i wieczności.

ZAKOŃCZENIE.

Przytoczone uwagi o władzy wiele większą siłę przekonania i jasność by zawierały, gdyby rodzaje téj władzy t. j. ojcowska we familiach, kapłańska i królewska szczegółowo pod rozwagę wzięte i podobnie rozwinięte zostały. Nie chcąc jednak formy listu przekraczać, pominąć to muszę, zwłaszcza że mam zamiar przy innéj sposobności to uczynić, jeżeli woli boskiéj podobać się będzie słabnące siły ducha i ciała mego przez czas niejakiś zachować.

Z tego, cośmy w rozprawie niniejszéj przedstawili, dostatecznie, jak mniemam pokazuje się, że władza jest absolutną potrzebą każdego społeczeństwa ludzkiego dobrze urządzonego. Poznać ztąd mogliśmy, jak niedoskonałe, a nawet błędne pogańskiego świata o naturze władzy, jéj celu i funkcyach były pojęcia. Przekonać się mieliśmy sposobność, że przez Zbawiciela na nowo wzbudzona idea władzy postępowo rozmaite w narodach chrześcijańskich przeobrażenia przechodziła, i że aż dotąd najgrubsze i najzgubniejsze pod tym względem grasują błędy; a wreszcie, że sam boski twórca władzy i jego oblubienica Kościół katolicki zamachów niesłychanéj aż dotąd bezbożności doznaje.

Wiele ztąd i bardzo użytecznych wniosków dla nauki naszéj wyprowadzić możemy. Nie chcąc jednak nadużywać cierpliwości waszéj, bracia i synowie mili, o dwóch tylko i to jeszcze pobieżnie wspomnę.

Napomknąłem powyżéj, że bardzo pożądaną jest rzeczą, aby wszyscy, którym szczęście ludzkiego społeczeństwa na sercu leży, rozważywszy dobrze, jak wielkie niebezpieczeństwa z pogardy i nieuszanowania władzy od dnia do dnia rosnącego grożą, wszystkiemi siłami władze prawne sprawiedliwie popierali. Jeżeli tego słusznie żądać można od wszystkich dobrych wszelkiego stanu i położenia ludzi, tym więcéj po nas sług ołtarza i głosicieli ewangelii wymagać trzeba, co nie tylko zdrowy rozum, obowiązek nasz jako od obywateli ojczyzny żąda; lecz także powołanie nasze kapłańskie i prawo boże, którego głosicielami jesteśmy, a które wyraźnie dla wszelkiéj prawnéj zwierzchności uszanowanie i posłuszeństwo nakazuje wymaga. Dla tego po ojcowsku was upominam synowie drodzy: abyście żadnym czynem, żadném słowem, albo przyzwoleniem pogardy i nieuszanowania władzom nie okazywali; abyście raczéj przykładem własnego życia i naukami tak publicznemi jak i prywatnemi wszystkiemi siły pracowali, aby wszystkie prawne władze, poszanowanie, cześć i posłuszeństwo, jeżeli niczego bożym prawom przeciwnego nie rozkazują, odbierały.

Drugi wniosek wzmianki godny kilku słów określam. Zbawiciel nasz Jezus Chrystus nie tylko nas obficie zaopatrzył w to, co do osiągnienia zbawienia wiecznego nam potrzebne, lecz przykładami, najświętszą nauką swoją położył podstawę do szczęścia naszego doczesnego, o ile je w obecnym stanie natury naszéj, grzechem pierworodnym skażonéj, osiągnąć zdolamy, tak, że społeczeństwo ludzkie, jeżeli zbawienne przepisy jego punktualnie wykonywać zechce, już tutaj na ziemi przedsmak owego szczęścia wiecznego, którego szukamy, uczuwać może. Pomiędzy środkami do tego celu ostatecznego prowadzącemi, wcale nie jest błahy, że błędne i rodzajowi ludzkiemu bardzo szkodliwe pojęcia, jakie świat pogański o władzy, o téj najpierwszéj i największéj potrzebie ludzkiego społeczeństwa, żywił, zupełnie zreformował: jak to w rozprawie niniejszéj okazaliśmy. To przekonanie powinno serca nasze wdzięcznością i najgorętszą miłością dla najłaskawszego Zbawiciela napełnić. My, słudzy religii, uczucia te wdzięczności i miłości naszéj okażemy najlepiéj, jeżeli wszystkie obowiązki kapłańskiego i pasterskiego urzędu jak najskrupulatniéj z gorliwością i zupełném zaparciem

siebie wykonywać będziemy. Jakie to są obowiązki powołania naszego i jak je wypełniać trzeba, tą razą wykładać nie mam zamiaru. Cobym wam bowiem w tym względzie mógł powiedzieć, wiecie bardzo dobrze, Bracia wielebni i synowie drodzy, po kilkakroć dosyć obszernie o tém się rozpisywałem. W ogóle tylko was upominam i jak najusilniéj proszę, abyście w tym względzie niczego nie zaniedbywali; wyzuwszy się z obojętności, odrzuciwszy wszelkie troski o rzeczy znikome, zwyciężywszy wszelkie pokusy umysłowości i samolubstwa, wszystkie troski, starania i prace ku ścisłemu wypełnianiu obowiązków św. powołania waszego obrócili. Napominam was i proszę z Apostołem pogan: *Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowości Ewangelii pokoju; we wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. I przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha (które jest słowo Boże). W każdéj modlitwie i prożbie modląc się na każdy czas w duchu: i w nim czując ze wszelaką ustawicznością i prożbą na wszystkie święte* *). Jeżeli był kiedy czas, któryby niezużonych usiłowań, starań największych kapłanów wymagał to z pewnością wiek nasz, po różnych błądzący manowcach i tylu niebezpieczeństwami zagrożony. Zauważył niedawno mąż pewien bystrego rozumu, że cała Europa na wulkanie stoi i każdéj chwili lękać się trzeba, aby z wnętrzności ziemi nie wybuchnęły strumienie chociaż nie ogniem, to krwią ludzką buchające, niszczące wszystko na około, że wyrzeczenie to na prawdzie jest oparte, niezliczonemi stwierdzić można dowodami jako i z tego, cośmy w liście niniejszym powiedzieli, widocznie się okazuje. Od téj katastrofy zachować się mogą ludy chrześcijańskie tylko przez szczere otwarcie na nowo serc swych dla prawd wiary, które z niepojętą lekkomyślnością odrzucane bywają, i święte jéj przepisy, jako jedyną bezpieczną życia swego regułę, na powrót przyjmą. To zaś stać się tylko może, jeżeli my kapłani jako przewodnicy się postawimy, bronią potrzebną i niezłomną siłą ducha opatrzeni. Nas bowiem Zbawiciel i Odnowiciel rodu ludzkiego chciał mieć światłem świata, któreby oświecało umysły śmiertelnych i wszelkie ciemności błędów rozpraszało. Nas chciał mieć solą ziemi, którą podług wyrzeczenia św. Augustyna zaprawione być mają ludy, goniąc za dobrami doczesnemi, nie utraciły wiecznych, których ludzie ani dać ani odebrać nie mogą. To jest przeznaczenie i święte powołanie nasze; téj ofiary, téj nieustraszonéj ducha odwagi żąda od nas słusznie zupełnie prawo boże, honor, zbawienie własne i dusz owiec nam powierzonych, a wreszcie byt i szczęście społeczeństwa ludzkiego.

Co zaś dotyczy przepisu o poście i wstrzemięźliwości, i dyspens od tego prawa, nie inną, jak lat zeszłych praktykę przepisuję. Upominam was tylko znowu Bracia i synowie nasi, abyście starali się, o ile w mocy waszéj leży, aby starożytna ta i zbawienna Kościoła karność coraz większéj nie ponosiła krzywdy. Zaiste owe jawne w czasach naszych i tak powszechne gwałcenie tego przepisu, jest jednym z najjawniejszych dowodów, o ile wiara i pobożność chrześcijańska u ludów katolickich nawet osłabła. Jak pięknie i prawdziwie o téj rzeczy mówi św. Leon papież: *„Codzienne,* prawi, *uczy doświadczenie, że nadmiarem napoju umysł się odurza, a zbytkiem potraw siła serca tępieje: tak, że ponęta jedzenia także i zdrowiu ciała szkodzi, jeżeli rozwaga wstrzemięźliwości nie hamuje pokusy, i nie powściąga tego rokoszy, co ma się stać ciężarem“.* A daléj: *„Jest zadaniem duszy, odmawiać niektórych rzeczy istocie sobie poddanéj, i wewnętrzną rozwagą powściągać zewnętrzne sprawy od nieprzyzwoitości: iżby raz po raz, od cielesnych pożądliwości wolna, w przybytku umysłu mogła się oddawać mądrości bożéj: gdzie wśród głębokiéj ciszy trosk ziemskich, w rozmyślaniach boskich i rozkoszach wiekuistych radować się może“.* A tak konieczną jest rzeczą, abyście karności, przykładem boskiego Zbawiciela naszego uświęconéj, znakomity pożytek rozważając, nie tylko przykładem własnego życia, lecz i częstemi naukami zwłaszcza w czasie świętego postu czerdziestodniowego, ludowi polecali i wszelkim sposobem przyjemną uczynili.

Nareczcie spodziewam się, że wy bracia i synowie mili, z tego co w liście niniejszym przedstawiłem, w świętych naukach waszych w sposób łatwy do zrozumienia dla wiernych należny i staranny użytek zrobicie, o co was także usilnie proszę.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga i społeczność Ducha świętego niech będzie z wami wszystkiemi. Amen.

Dan w Zagrzebiu w rezydencyi naszéj arcybiskupiéj, w Niedziele III. po Trzech Królach przypadającą na dzień 22 Stycznia roku zbawienia 1865.

Jerzy Kardynał Arcybiskup.

*) Effez. 6, 14. sq.

KORESPONDENCYE.

(Koresp.) Dnia 31 Maja r. b. odbyła się kongregacya dekanalna w Dziewierzewie, na którą się wszyscy kapłani dekanatu Żnińskiego zjechali, prócz JX. plebana Bukowieckiego z Wągrówca, który dla posługi duchownéj w domu zostać musiał. — Mszą św. żałobną wraz z wigiliami i processyą żałobną odprawił JX. Danielski, pleban z Kozielska, który funkcye dziekana odbywa; — wotywę *de Spiritu s.* odprawił JX. Jankowski, pleban ze Srebrnéjgóry; a kazanie o obowiązkach parafian względem swych pasterzy powiedział JX. Kittel, wikaryusz farny z Wągrówca. Po skończonym nabożeństwie odbyła się sessya dochowna, którą JX. prodziekan Danielski piękną przemową do obecnego czasu zastósowaną zagaił, a w któréj nasamprzód pamięć w r. z. zmarłego śp. X. kanonika honor. i dziekana Geryna, byłego plebana Dziewierzewskiego uczcił, a potém swych konfratrów do zgody i jedności, a przedewszystkiém do miłości, która znamieniem prawdziwych uczni Chrystusowych być ma zachęcał. — Następnie traktowano traktat *de Sacramento Poenitentiae*, a mianowicie jakie przymioty dobry spowiednik posiadać powinien; a w końcu starano się niektóre trudniejsze przypadki ad poenitentiam się odnoszące rozwiązać.

(Kor.) **Z nad Wisły.** (Ciąg dalszy o Welehradzie). Podawszy krótki rys mych osobistych wrażeń podróży do Welehradu, pragnę teraz podać krótką wiadomość o tym grodzie starożytnym.

Welebrad czyli wielki gród już samą nazwą oznacza, że był niegdyś znakomitém miejscem. Jakóż nietylko domysły, nietylko podania ludowe, ale i najściślejsze badania dziejowe wykazały, że Welehrad był stolicą Wielkomorawy, a mianowicie, że tu Rościsław i Świątopłuk rządzili, i co najważniejsza, że tu, a nie gdzie indziéj śś. Cyryl i Metody, wezwani od Rościsława, rozpoczęli roku 863 swą pracę apostolską, i że tu była pierwsza słowiańska metropolia, pod któréj zarząd prawdopodobnie i znaczna część ziem polskich należała. Wyraźnych na to dowodów nie ma — ale bliższych wskazówek jest niemało. Wiadomo, że dla duchowieństwa archidiecezyi gnieźnieńskiéj istnieje w brewiarzu osobne officium na cześć śś. Cyryla i Metodego. Otóż w tém officium wyraźnie czytamy, iż św. Metody miał pod sobą jedenastu czy czternastu biskupów, a zatém zapewne i jedenaście podległych mu diecezyi istniało. Jedną z nich mogła być gnieźnieńska,

albo inna polska — w każdym razie nie ulega to najmniejszéj wątpliwości, iż Śląsk pod względem kościelnym i politycznym do Morawy podówczas należał. Czy owa chrześcijańska katedra w pogańskich czasach na wyspie jeziora Lennejgóry niedaleko Gniezna, w któréj Długosz pisze, nie była snać katedrą biskupa, podległego Metodowi? Nie wiemy nic o tém pewnego, bo gruba mgła zakrywa pierwotne nasze dzieje.

Bliższych wiadomości o starożytnym Welehradzie nie dostaje zupełnie. Ponieważ dzisiejsza wieś Welehrad i miasto Hradziszcze blisko milę od siebie są oddalone, a w przestrzeni téj znajdują się często podwaliny, mury i różne inne zabytki, świadczące, iż tu się wznosiło miasto, przeto nie jest bynajmniéj śmiałém twierdzenie, iż dawny Welehrad był milę długi. Najwyższego rozkurtu pod względem religijnym i politycznym doszedł za rządów potężnego Światopłuka, który niejednokrotnie zwycięskie staczał boje z rzeszą niemiecką, jak późniéj nasz Bolesław Wielki. Też obydwóch tych władzców zowią spółczesne kroniki „Królami Słowian" (*rex Slavorum*) — dowód oczywisty, że obydwaj ci monarchowie słowiańscy pojmowali doskonale ideę jedności słowiańskiéj, oraz starali się o jéj urzeczywistnienie. Za czasów Światopłuka szerzyło się z Welehradu religijne światło do ziem sąsiednich i tak roku 873 przyjął Borzywój, książę czeski, chrzest święty w Welehradzie z rąk arcybiskupa Metodego, a ten Borzywój jest, jak wiadomo, pradziadem Dąbrówki, za któréj staraniem r. 965, a zatém **900 lat** temu, nastąpiło ostateczne w Polsce chrześcijaństwa ugruntowanie. Tu także w Welehradzie pojawiły się pierwsze pomniki słowiańskiego piśmiennictwa, a mianowicie przekład pisma świętego, tu sie odbywały służby Boże w języku słowiańskim, przez co wyrobił się język starosłowiański czyli cerkiewny, który wywarł przeważny wpływ na wszystkie słowiańskie narzecza, a zatém i na polskie, owszém nasz polski język posiada wszystkie brzmienia starosłowiańskiego, a mianowicie samogłoski nosowe. Takiego znaczenia dla wszystkich Słowian, jak Welehrad, nie nabył żaden inny gród słowiański ni miasto po dziś dzień.

Niedługo jednakże trwała chwała Welehradu. Metody święty był jego niejako duchem opiekuńczym, z jego i Światopłuka zgonem zgasła gwiazda wielkości téj okolicy, aby dopiero po długich latach znowu przyświecać Słowianom swém skromném, lecz miłém i pełném nadziei światłem. Przeczuwał Światopłuk burze, które po nim na kraj jego zwalić się miały, przeto rozczulającemi słowy zachęcał, czując się bliskim zgonu, synów swych, aby żyli w świętéj zgodzie. Kazał im podać pęk strzał, aby próbowali, czy je złamią w jednym pęku. Próżne były ich wysilenia, dopóki strzały były w jednéj wiązce, ale wnet je połamali pojedyńczo. Jednakże synowie nie wypełnili przestrogi rodzicielskiéj, tak jak jéj w ogóle nie wypełnili i nie wypełniają dotąd wszyscy Słowianie, więc też upadła Wielko-Morawa. Przyczyniła się do tego najwięcéj bratabójcza walka, którą synowie Światopłukowi między sobą toczyli, jak zawsze przyczyną upadku każdego narodu są wewnętrzne niezgody, a nie zewnętrzne najazdy nieprzyjaciół. Czyhali tylko na tę sposobność odwieczni Słowian wrogowie Niemcy, a gdy jeszcze i dzicy, pogańscy Madziarzy przeciw Morawie wystąpili, wtedy zbliżyła się ostateczna zguba. Około roku 906 starosławny Welehrad i wszystkie jego pomniki zburzone zostały od Madziarów czyli Węgrów — a gruzy i tylko gruzy wzniosły się na tém miejscu świętém, a wśród nich i grób św. Metodego zaginął, tak, iż nie wiemy gdzie go dziś szukać. Ale choć śmiertelne św. apostoła szczątki bez śladu zginęły, to duch jego bynajmniéj nie zaginął, ale jak dawniéj, tak i dotąd potężny na słowiańską dziatwę wpływ wywiera.

Jak każde niemal szczęście i zbawienne czasem skutki wywiera, tak też skutkiem upadku Morawy i Welehradu utwierdziła się niepomału w Polsce wiara chrześcijańska, gdyż niemała liczba rodzin i księży morawskich szukała w Polsce schronienia, a dzielny Ziemowit, syn Piasta, przyłączył do Polski część znaczną państwa wielkomorawskiego. To nam zapewne wyjaśni, dla czego książę Mieczysław zwrócił się do czeskiego księcia Bolesława, prosząc o jego córkę w małżeństwo — gdyż taką mu dali radę chrześcijanie morawscy.

Długi czas leżał Welehrad w gruzach — nawet wtedy, gdy dzisiejsza Morawa do Polski należała. Dopiero Brzetysław, ów najezdzca Polski i Gniezna po zgonie Mieczysława II, zajął się losem Welehradu. Ten Brzetysław, jakkolwiek w dziejach naszych przykre pozostawił wspomnienie, należy do najznakomitszych czeskich książąt — tak, iż Czesi nader sie nim chlubią. On to 1028 roku z polecenia swego ojca Oldrzycha uderzył na Węgrów w Morawie, którzy po śmierci Bolesława Wielkiego częściowo Morawę zajęli, i wypędził ich z téj dzielnicy Światopłukowéj. Wtedy to Brzetysław w swym pochodzie przybył na owo święte miejsce, gdzie niegdyś Welehrad się wznosił. Wzruszyło się serce wojownika wielkiego, gdy spojrzał na gruzy wielkiéj stolicy, tak, iż rzewnie zapłakał, a idąc za popędem szlachetnego serca, przeznaczył wszystkie łupy, zabrane Węgrom, na odbudowanie spustoszonych świątyń. „*Illacrymavi sane et intimo corde sum perculsus, quando videbam loca illa sacra, ubi coepit Christianitas,*" mówi sam Brzetysław w nadaniu, na mocy którego przeznacza owe łupy na odnowienie świątyń. Szkoda, że późniéj taki sam prawie cios zadał Gnieznu, jak Węgrzy Welehradowi.

Jednakże nie podniósł Brzetysław z gruzów Welehradu, a owe zdobycze wojenne obrócono na odnowę innych kościołów. Dopiero 1202 roku Władysław Henryk, margrabia morawski, brat króla Przemyśla Otakara I, wybudował w Welehradzie kościół z klasztorem, w którym osadził Cystersów, aby ci byli niejako stróżami tego świętego miejsca, iżby snać nie zaginęła tu pamiątka śś. Cyryla i Metodego. Wznosiła się tam podówczas maluczka wioska, zwana Welehradem, na przypomnienie, że tu niegdyś stało miasto potężne, Welehradem się zowiące, więc też klasztór ów Welehradem nazwano. I to długi czas, bo aż do naszych czasów, aż do 1863 roku było jedyne miejsce, gdzie sławiono uroczyście pamiątkę śś. Cyryla i Metodego, gdzie lud wierny z Morawy, Czech, Słoweńska i Śląska pielgrzymował do świętego Welehradu. Aczkolwiek śś. Cyryl i Metody największymi byli nas Słowian dobroczyńcami, jednakże poszli prawie w zupełne zapomnienie, tak iż tylko w jedynym Welehradzie sławiono ich czyny. Nadaremnie byś szukał ich żywota w przesławném dziele X. Skargi, choć tam tylu różnych świętych, różnych narodów miejsce znalazło. Ślad jedyny pamięci w Polsce dla tych śś. Braci dochował się w officium dla archidiecezyi gnieźnińskiéj, i w niepewnych podaniach kronikarskich, oraz w tém, że długi przeciąg czasu pobierali XX. Cystersi Welehradzcy co rok 50 bałwanów soli z kopalni w Bochni. Zapewne składano dar ten na dowód wdzięcznego uznania zasług śś. Braci i szacunku dla miejsca, zkąd wytrysło światło zbawienia dla naszéj ziemi.

Żaden kościół w Czechach, Morawie i w Polsce nie wznosił się na cześć śś. Cyryla i Metodego, nieznane było ich życie, ich czyny, tylko zacni XX. Cystersi w Welehradzie ich pamięć utrzymywali, niby iskrę w popiele, aby po tysiącu leciech było z czego nanienić Znicz święty, któryby ciepłém swém światłem ogrzał i rozwidnił zlodowaciałe i pomroką ciemnoty pokryte serca słowiańskie.

Kiedy straszne husyckie pożogi nawiedziły Czechy i Morawę, wtedy 1421 roku doznał kościół welehradzki losu wielu świątyń, t. j. został spalony i dopiero w kilka lat na nowo go wzniesiono.

Wiadomo, że syn Kazimierza Jagielończyk Władysław osiągnął tron czeski. Ten Władysław chował wdzięczne uczucie dla Welehradu i ztąd roku 1511 potwierdził przywileje tamecznego klasztoru, a w odnośném nadaniu pisze, że tam stała niegdyś stolica Morawy, że tam chrześcijaństwo najprzód się utwierdziło. Miłą jest zaiste podobna sercu polskiemu wiadomość, że syn polskiéj rodziny królewskiéj był taką czcią dla owego miejsca przejęty.

Pamiętnym jest w dziejach Polski, Europy i chrześcijaństwa rok 1683, kiedy Turcy zagrozili Wiedeń. Wówczas to na głos Ojca św. i prośby cesarza austryackiego pospieszył nasz Jan Sobieski na odsiecz zagrożonemu miastu, niejako czynem potwierdzając te wielkie słowa X. Goślickiego, biskupa poznańskiego: „Polska to jest królestwo, które jest murem i szczytem chrześcijańskim państwom od nieprzyjaciół krzyża świętego," w którém król „sobie i swemu rycerstwu niebo zawdy buduje."*) Otóż Sobieski na czele polskiego rycerstwa dopełniał tego Polski posłannictwa, które wtedy niby słońce przed zachodem, najświetniéj zajaśniało. Gdy ten „*Krestianski herdina*" (bohater) wchodził do Śląska, wtedy przybył i z Welehradu orszak zakonników, aby powitać zbawcę chrześcijaństwa, aby mu złożyć swoje uszanowanie i zagrzać niejako do walki świętéj.

Nie wiem, jak tam kto, ale ja w tém powitaniu widzę coś więcéj nad dopełnienie li samego złożenia szacunku bohaterowi. Naród Polski odebrał światło z Welehradu — i oto właśnie w téj chwili, kiedy tak wyraźnie spełniał swe posłannictwo, gdy synowie jego, nie bacząc na korzyści materyalne, chętnie nieśli krew i życie w ofierze na spólny ołtarz chrześcijaństwa, otóż teraz właśnie przybywają wysłannicy z tego miejsca świętego, zkąd dla nas zabłysła gwiazda zbawienia, aby poświadczyć niejako, że naród Polski został wiernym zasadom Boskiéj nauki. Sami to niejako święci Bracia witali zbawcę chrześcijaństwa przez swych następców zakonników — o zapewne, że duchy ich wtedy, gdy XX. Cystersi witali Jana Sobieskiego, radowały się w niebie, spoglądając na synów téj ziemi, któréj prawdę odwieczną najprzód zwiastowali, na synów tego narodu, których kościołowi pozyskali.

Poeta, malarz, pisarz, ile tu mogą znaleść prześlicznych po-

---

*) Temi słowy witał biskup Goślicki Zygmunta III. Znajdują się te słowa w dziełku: „Witanie rad i stanów koronnych do Zygmunta III."

mysłów do wykonania arcydzieł. Otóż cobyśmy zyskać mogli, gdybyśmy się starali lepiéj o poznanie przeszłości słowiańskiéj i spraw słowiańskich wogóle.

XX. Cystersi dotrwali w Welehradzie aż do 1784 r., w tym bowiem roku zniósł ich Józef II. Dobra przeszły w obce ręce — a wspaniały klasztór zamieniono w małą lokalię, przy któréj kapłan zaledwie 400 złr. pobierał. Tak więc ów klasztór bogaty nie został nawet w probostwo zamieniony.

I znowu Welehrad pokrył się kirem zapomnienia — zdawało się nawet, że już ostatecznie po zniesieniu zakonu sława jego zagasła. Atoli niedoścignionym jest Bóg w wyrokach swoich, który jak nieraz z więzienia na tron prowadzi człowieka, tak i do miejsc niektórych na ziemi przywiązał szczególne znaczenie. Ów poniżony Welehrad, który do takiego stopnia doszedł zapomnienia, iż dziejopis Morawy, Dudyk, na nieszczęście zakonnik z Rajhradu wystąpił z twierdzeniem, że to nie jest ów Welehrad sławny, w którym śś. Cyryl i Metody nauczali. Atoli był to już ostatni cios wymierzony na tę sędziwą macierz słowiańską — wierni synowie stanęli w obronie staréj matki, i dowiedli stanowczo, że dzisiejszy Welehrad, jest dawnym Welehradem, do którego śś. Cyryl i Metody roku 863 przybyli. Cała Morawa stanęła w obronie miejsca świętego, i cały naród czechosłowiański, a nawet dalsi Słowanie. Nakoniec roku 1863 w czasie tysiącletniego jubileuszu wrócił część przynajmniéj znaczenia starosławnemu Welehradowi, jakie się mu słusznie należy.

Wznosi się w Welehradzie okazała świątynia, mogąca do 8000 ludzi w swych murach pomieścić, a świątynia ta wznosi się na gruzach zapewne katedry metropolitalnéj Metodego, i w niéj to przez wieki sławiono pamięć śś. Braci. Są i inne jeszcze pamiątki w Welehradzie, jak oto kościołek, zwany *cyrylką*, kamień zwany „*kralmo stul*“ (stół króla), który podobno służył za stół Światopłukowi, gdy zwracał z łowów, a lud w pobliżu Welehradu mówi „*lud hledat Swiatopluka*“ t. j. wyczekiwać lepszych czasów — ale nadewszystko tak w Welehradzie samym, jak w okolicy i całéj Morawie biją bratnie serca słowiańskie, które z religijném uczuciem starają się o dźwignienie Welehradu. Dzieło śś. Braci nie zaginęło, ale owszém krzewi się i wzmaga coraz więcéj.

O Welehradzie starożytny, świadku apostolskiéj pracy śś. Mężów, ty to będziesz zapewne jednym z środków połączenia Słowian, a mianowicie nawrócenia się Słowian niekatolickich na łono kościoła! ŚŚ. Cyryla i Metodego, rzecz dziwna zaiste, wielbią i czczą wszystkie ludy słowiańskie, tak dobrze katolicy, jak schizmatycy i protestanci. Nie jestże to wskazówką przyszłego połączenia, aby się spełniły w słowiańszczyźnie słowa Zbawiciela, iżby była jedna owczarnia i jeden pasterz. *Digitus Dei hic est* — zaiste podobno tylko w imię śś. Cyryla i Metodego nastąpi powszechne przystąpienie Słowian do kościoła katolickiego, a wtedy wielkie będzie znaczenie i zadanie Welehradu.

Tak więc słuszna jest, abyśmy i my Polacy, a mianowicie duchowieństwo, więcéj niż dotąd na Welehrad uwagę zwracali. Kto ma czas i środki, aby podróżować, niech zamiast do obcych krain, jedzie do bratniéj Morawy, niech złoży hołd w Welehradzie świętym Mistrzom naszym. A zarazem zawierajmy ściślejsze stósunki z braćmi Czechami, uczmy się ich języka, ich dziejów i piśmiennictwa — bo w połączeniu z nimi tylko zdołamy spełnić posłannictwo nasze w słowiańszczyźnie.

Szczęśliwy byłbym, gdyby te nieudolne wprawdzie, ale z głębi serca płynące mi słowa zwróciły choć nieco uwagę mych kochanych Braci Rodaków na ten Betlejem słowiański — na Welehrad święty.

„*Sem Slowaku z Tater skalnych,*
Sem pójd Czechu z Szumawy
Sem Slowane z wlasti dalnych
W hlawni misto Morawy.“

Tak śpiewa X. Sztulc, znakomity piewca czeski, a wielki Polaków przyjaciel. Daj Boże, aby jego słowa wniknęły w polskie serca i natchnęły je miłością do Welehradu i miłością bratniego narodu czeskiego.

(Koresp.) **Brzozów** (Diec. Przem.) 25 Maja.

„*Misericos Deus sinum suae pietatis aperit, nosque ad se per poenitentiam redire quaerit*“. (*S. Gregor.*)

Namiestnik Chrystusowy, trzymający klucz rajskich szczęśliwości otworzył podwoje łask niebieskich i wezwał wszystkich płaczących, by pociechy szukali w pokucie prawdziwéj. Na głos Ojca św. powstały głosy biskupów i kapłanów, wzywających lud do pokuty. „Uzdrów mię“ zawołała cała społeczność chrześcijańska do Boga, gdy jéj Ojciec św. powiedział z wysokości swojéj: społeczności, chorą jesteś, potrzebujesz nadzwyczajnéj pomocy niebios, daje ci przeto święte lekarstwo w Jubileuszu św. Z radością wielką powtórzył ten głos Ojca św. i nasz czujny Pasterz do swéj diecezyi całéj w liście pasterskim z dnia 8 Marca b. r. i naznaczył odpust w kształcie Jubileuszu w Imię Ojca św. Piusa IX, trwający od 7 Maja do 5 Czerwca b. r., i oznaczył warunki wypełnić się mające dla dostąpienia ogłoszonego Odpustu Zupełnego. O bardzo nam był potrzebny ten św. Jubileusz! O bardzo wdzięczniśmy Ojcu św., że nam go dał! O nieskończone dzięki niech będą Trójcy Przenajświętszéj za ten św. odpust! Niebo się nam otworzyło! Cały skarb zasług Pana Jezusa otworzył się nam! Piekło się nam zawarło, zamknął się Czyściec. Bóg niepojętego miłosierdzia darował nam kary wieczne i kary doczesne, jeśliśmy spełnili warunki Jubileuszowe z wiarą i skruchą prawdziwą. Deszczyk łask obfitych z nieba suche serca nasze odwilżył i przywrócił życie temu, co już martwem się stawało, co już usychało. Ten grzesznik, co już wołał: zestarzały się kości moje . . . nie masz zdrowia w ciele mojém od oblicza gniewu Twego Panie, nie masz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich . . . dziś już woła: wysłuchał Pan prożbę moją, Pan modlitwę moją przyjął . . .! — Jubileusz św. to głos Pana Jezusa z krzyża słyszany: „Odpuść Ojcze“. . . „dziś ze mną będziesz w raju“. . . Jubileusz św. to pogrzeb powszechny sprawiony grzechom i winom naszym; to głos Boga wybawiający od śmierci wiecznéj winowajców; to zmartwychwstanie powszechne z grobu grzechów do życia łaski; to pogrzebanie starego człowieka, a obwleczenie się w nowego; to nowy chrzest pokutny i wyrzeczenie się nowe czarta i pychy jego, świata i jego uciech, ciała i jego rozkoszy sromotnych; to morze łask bożych, zatapiające wszystkie nasze grzechy i szkodliwe wiecznie ich skutki. Na głos żarliwy kapłanów lud rzucił się do pokuty. A w naszéj okolicy czcigodni Ojcowie Jezuici w Staréjwsi za pozwoleniem biskupiém do tego jeszcze Missyą świętą odprawili, trwającą ośm dni (od niedz. IV po Wielkan. do V) i lud pobożny ściągnęli żarliwością swoją z całéj okolicy w promieniu trzech mil i daléj, który processyami przybywał z swymi kapłanami parafialnymi, i była radość Jubileuszowa pomnożona i chwała Boża podniesiona i ratunek pokutującym sprawiony, i stała się praca bardzo mozolna dla kapłanów, ale radości pełna, ale w skutkach swych nieoceniona, tak, że kapłani liczni podołać nie mogli, słuchaniu spowiedzi licznie się garnących doń pokutników, i księża kaznodzieje mówiący żarliwe kazania aż pochrypli, lecz się wnet za łaską Bożą wzmocnili do nieustającéj pracy! *Extra Ecclesiam* zbudowano kaplicę do nabożeństwa i ambonę, i lud wygodnie pod cieniem drzew niezmordowanie trwał od świtu do nocy w słuchaniu kazań, codzień pięć razy mianych, i nieustannego nabożeństwa. Kazania missyjne miewali sami czcigodni Ojcowie według systemu w Missyach przyjętego: XX. Szczepkowski (rektor kolegium) X. Baczyński (administrator kościoła) X. Bihl i X. Jackowski. Katechizacye zaś miewali scholastycy. Słowo Boże obfite płynęło i padało na serca ludu pobożnego, odwilżone łaską św. Jubileuszu. Słowo Boże pobożnych kaznodziei trafiało téż do przekonania i miękczyło serca ludu do pokuty i przebłagania zagniewanego grzechami naszymi Boga. Za co niech będą Bogu nieskończone dzięki, a czcigodnym i pracowitym niezmordowanie Ojcom Towarzystwa Jezusowego nagroda od Boga i wdzięcznych serc ludu wiernego“.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. W dzień św. Atanazyusza dnia 2 Maja Ojciec św. około 10 godziny udał się do kościoła kolegium grecko-ruskiego, którego patronem jest św. Atanazy.

Przyjmowany przez Jego Em. kardynała *Barnabo*, prefekta kongregacyi *de Propaganda Fide*, przez Mgr. *Capalti* i Mgr. *Simeoni*, przez rektora i uczni kolegium unickiego, wysłuchał Mszy św. odprawionéj obrządkiem grecko-ruskim przy ołtarzu św. Atanazyusza.

Po odprawionéj Mszy św. Ojciec św. zasiadł na tronie. Otaczali go Jego Em. kardynał Patrici, prefekt Kongregacyi Obrządków i sprawozdawca kanonizacyi bł. Józafata Kuncewicza, kardynał Reisach, sprawozdawca beatyfikacyi wieleb. Jana Berchmans, i kardynał Barnabo, oprócz tego Mgr. Minetti, Promotor św. Wiary i Mgr. Salvati, asesór kongregacyi. Ojciec św. rozkazał ogłosić dwa następujące dekreta: 1) *że Bezpiecznie można przystąpić do uroczystéj kanonizacyi bł. Józafata Kuncewicza, arcybiskupa połockiego*, zakonnika bazyliańskiego, ozdobionego wysokiemi cnoty, umęczonego 12 Listopada 1623 z nienawiści ku wierze katolickiéj i ku prymatowi Piotra św. 2) *że można Bezpiecznie przystąpić do beatyfikacyi uroczystéj Wieleb. Jana Berchmans*, wyznawcy, scholastyka Zakonu Jezusowego.

Następnie O. generał Zakonu Jezuitów, X. Beckx, O. Bocro, postulator beatyfikacyi, O. Contieri, prior Bazylianów z Grottaferrata, i O. Dąbrowski, Bazylianin ruski, składali dzięki Ojcu św. za promulgacyą tych dekretów. O. Contieri i O. Dąbrowski są

postulatorami sprawy kanonizacyi bł. Józafata. Pius IX przemówił po włosku mniéj więcéj w sposób następujący:

„W każdym czasie i na każdém miejscu chce Pan Bóg, by wierni Jego wyznawcy postępowali ścieszką, która prowadzi do życia wiecznego, śród potwarzy, obelg i szyderstw; od téj reguły rzadkie tylko są wyjątki. Wyjątek taki znajdujemy w życiu Jana Berchmans, tego młodzieniaszka, którego Pan jako wonny kwiatek przesadził do raju z tego padołu płaczu. Młodzież potrzebuje zachęty, a przykład ten jest dla niéj szczególnie silną pobudką. Składam dzięki Bogu Wszechmocnemu wraz z ojcami rodzin i ze synami św. Ignacego, że podaje tak wzniosły przykład przyszłym pokoleniom.

Pominąwszy takie nadzwyczajne wyjątki, powtarzam: wiele trzeba cierpieć, by osiągnąć zbawienie; mamy tego dowód nie tylko na Wielkim onym Atanazyuszu, którego uroczystość Kościół dziś obchodzi, ale także na mężnym onym Biskupie, którego dekret kanonizacyi ogłoszony został.

Zrodzony ze skromnéj rodziny, odznaczającéj się czystością obyczajów, wychowany w szkole umartwienia i zawodów, poniósł śmierć męczeńską, ponieważ nie chciał, by schizma rozdzielała jego trzódkę.

Za dni naszych mało jest katów, którzyby odcinali głowy toporem, lecz mamy innych katów, a tych jest bardzo wiele. Do nich to odnieść trzeba sława Pisma św.: *Krzyżujecie Proroków*..... Ileż to, niestety, widzimy ludzi szlachetnych, krzyżowanych i dręczonych przez dziennikarstwo niegodziwe i bezbożne! Ileż to widzimy innych, którzy, stawając w obronie prawd religijnych i praw Stolicy św., krzyżowani są przez broszury bezbożne i bezwstydne, albo prześladowani potwarzami zgrai wzburzonéj naprzeciwko nim!

Patrzę od czasu do czasu na wszystkie strony świata i powtarzam: Patrzcie i sądźcie, jakimi są ci, którzy się ogłaszają za protektorów tych pisarzy bezbożnych i przewrotnych! Już za czasów św. Grzegorza Wielkiego powiadano, że nauka zasadza się na udowadnianiu rzeczy sprzecznych z prawdą i na przekręcaniu znaczenia słów. Doktryny te za dni naszych znów weszły w użytek: starają się je rozszerzyć i zaszczepić w umysły.

Jakiż jest najlepszy środek, by zwalczyć te faryzejskie zasady? Oto zanurzmy się (*immergiamoci*) w krwi nieocenionéj Naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, skąd pochodzi wszelka prawda; ponieważ prawdą tylko można pokonać błędy.

Proszę Boga, by mianowicie Wschodnie Kraje pobłogosławił; aby błogosławił młodzieży i błagam Go, by prześladowców Kościoła oświecić i na ścieszkę prawdy nawrócić raczył" (*Le Monde. Journal de Bruxelles*).

Przed odjazdem Ojciec św. obejrzał kolegium, kaplicę i bibliotekę, gdzie przypuścił do ucałowania nóg uczni kolegium ruskiego, Propagandy i kilku Ojców z Zakonu Jezuitów.

Wychodząc z kolegium obejrzał Ojciec św. napis następujący, ułożony przez O. Angelini, Jezuitę:

An. Ch. MDCCCLXV
Festo. Die. Athanasii. Magni.
D. . N. . PIUS IX. Pontifex. Maximus.
Cujus. Munificentia. Collegio. N.
Censuum. Et. Alumnorum. Accessio. Facta. Est.
Aedem. N. Subiit. Rei. Divinae. Adfuit.
Coelitum. Sanctorum. Honores. B. Josaphato.
Archiepiscopo. Polocensi.
A. Catholici. Hostibus. Perempto. Decrevit.
Joannem. Berchmans. E. Societate. Jesu.
Aloisii. Exempla. In. Collegio. Romano. Referentem.
Beatorum. Fastis. Adsciscendum. Sanxit.
Moderatores. Et. Alumnos. Humanitate. Et. Alloquio.
Beavit.

Wśród okrzyków zebranego ludu wsiadł Ojciec św. do pojazdu. Wieczorem kolegium i fasada kościoła św. Atanazyusza rzęsisto była illuminowana.

Gazette du Midi donosi ze Rzymu, że baron Meyendorf z Petersburga osobne otrzymał instrukcye, by wszelkiemi siłami opierać się publikacyi dekretu kanonizacyjnego bł. Józafata. Wszystkich użyto środków najniegodziwszych, wszystkie sprężyny poruszono, by dojść do celu. Lecz pomimo wszelkich zabiegów, pomimo najwyższéj gorliwości, jaką baron Meyendorf szczególnie przy téj sposobności okazał, wszystko rozbiło się na statecznéj wytrwałości Ojca św. Rosya wie, że katolicyzm w Polsce i w prowincyach zabranych jedyną jest zaporą dla jéj zamysłów, że przemocą oderwani unici skrycie sprzyjają Kościołowi i że to niepewny jest nabytek dla schizmy; stąd tak wielka jéj zaciekłość. Gdy wreszcie pomimo wszelkich intryg ze strony Rosyi dekret ogłoszono, urzędowy *Journal de St. Petersburg* mści się przez rozgłaszanie bezwstydnych i bezczelnych potwarzy przeciw kanonizacyi bł. Józafata. Potwarze te godne są zaiste rządu, który dekoruje i wysławia Wieszateli!

2. Dnia 24 Maja w Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskim Ojciec św. w syxtyńskiéj kaplicy zaintonował pierwsze nieszpory, które prześpiewali śpiewacy papiescy. W sam dzień zaś Wniebowstąpienia Pańskiego udał sie Ojciec św., otoczony świetnym orszakiem do archibazyliki św. Jana Lateraneńskiego, gdzie się znajdował na Mszy św., odprawionéj przez Jego Em. kardynała *Altieri*, biskupa z Albano i proboszcza archibazyliki. Po ewangelii O. *Mikołaj Marini*, wychowaniec kolegium *Capranica*, wstąpił na ambonę i miał kazanie w języku łacińskim. Wiele członków św. kolegium, patryarchów, arcybiskupów i biskupów znajdowało się w asystencyi Ojca św.

Po Mszy św. udał się Ojciec św., niesiony na *sedia gestatoria* do portyku klementyńskiego, skąd udzielił błogosławieństwo apostolskie ze wspaniałéj loży, umieszczonéj we wyższéj części świątyni.

Dnia 26 Maja, jako w uroczystość św. Filipa Neveusza, zwanego Apostołem Rzymu, znajdował się Ojciec św. na nabożeństwie w kościele Najśw. Maryi Panny *in Vallicella*. O 10 godzinie z rana wyjechał z Watykanu, mając przy swym boku w pojeździe kardynałów *Sterkx i Guidi*. Jego Em. kardynał *Mattei*, prior i zakonnicy *Oratorium* czekali na Jego przyjęcie w progu świątyni. Ojciec św. wstąpiwszy do kościoła, po adoracyi Najśw. Sakramentu zasiadł na tronie przy ółtarzu *de la Pieta*, na którym odprawił Mszą św. Jego Em. kardynał *Asquini*. Po nabożeństwie Ojcowie zakonu św. Filipa Neveusza przypuszczeni zostali do ucałowania nóg.

3. Dnia 28 Maja, jak ogłasza *Intimatio* Mgr. Ferrari, prefekta ceremonii, odbyła się beatyfikacya wieleb. Jana Berchmans w bazylice św. Piotra. O 10 godzinie zebrali się kardynałowie i konsultorowie Kongregacyi Obrzędków w bazylice, by znajdować się na promulgacyi dekretu beatyfikacyi, ogłoszonego we formie *Breve;* poczém odśpiewano uroczyste *Te Deum* z oracyą do nowego patrona: w końcu odprawiła się Msza św.

Ojciec św. ogłosił odpust zupełny dla wszystkich, którzyby w tym dniu byli na nabożeństwie w bazylice św. Piotra i z należytém usposobieniem wypełnili przepisane warunki.

Jego Em. kardynał Sterkx, arcybiskup z Malines, przyjechał z Belgii na uroczystość beatyfikacyjną, wraz ze swym wikaryuszem generalnym i sekretarzem, i zamieszkał w kolegium belgijskiém. Również przybyli do Rzymu w tym samym celu: O. prowincyał zakonu Jezuitów, wielu zakonników, dziekan z *Diert*, miasta rodzinnego bł. Jana Berchmans; przytém wielu księży i osób świeckich z Belgii.

Włochy. Organa stronnictwa liberalnego jednogłośnie podają, że w Piemoncie, a mianowicie w Turynie, wielkie panuje oburzenie na rząd z powodu przeniesienia stolicy do Florencyi. Tysiące ludzi w Turynie utraciło sposób do życia. Ludność piemoncka, gdyby chodziło o głosowanie powszechne, chętnieby teraz nawet się przyłączyła do Francyi: tak głęboko zakorzeniła się nienawiść względem rządu. Jeżeli Turyn przez przeniesienie stolicy wiele utracił we względzie materyalnym, to podniósł się pod względem religii i moralności. Z biurokracyą cała zgraja wolno-mularzy wyniosła się do Florencyi. Znikł zgubny ich wpływ na ludność miejscową, a duchowieństwo z têm większym skutkiem pracować teraz może nad podniesieniem moralności. W 15 kościołach odprawiało się nabożeństwo majowe. Kaznodzieje, którzy miewali nauki, parafrazowali szczególnie artykuły *Armonia* i *Unita cattolica*. Lat ubiegłych wystawiano na sprzedaż fotografie Garibaldego, Orsiniego i Renana; teraz znikły te obrazy zupełnie, a na miejscu ich widzieć można było fotografie duchownych, którzy miewali kazania na majowém nabożeństwie! —

Francya. 1. Mowa księcia Napoleona w Ajazzio przy erekcyi pomnika Napoleona I nie jest bez politycznego znaczenia. Pomimo wszelkich gromów, które ściągnęła na siebie, niepodobna przypuszczać, by cesarz nic zgoła przedtém o niéj niewiedział. Książę w znanéj swéj zaciekłości sili się, by zebrać dowody, iż Napoleon I zamierzał znieść władzę doczesną papieża. Równocześnie prawie z mową księcia Napoleona ukazał się list Persygnego ze Rzymu, który ma Francyą oświecić ze względu na kwestyą rzymską. P. Persigny używa zwyczajnéj taktyki: wysławia i uwielbia Ojca św., aby późniéj têm więcéj poniżyć i spotwarzyć rządy papieskie. Powiada, że nie Ojciec św. dzierży rządy państwa, lecz rozmaite kongregacye, które, pałając najwyższą nienawiścią ku Francyi, oddane są Austryi.

Zdaje się wedle tego, że drugie casarstwo wszelkich teraz używa środków, by jak najprędzéj przeprowadzić idee napoleońskie. Gdy Napoleon I przyjmował deputacyą włoską, która mu przyniosła koronę, odezwał się do niéj: *zawsze miałem zamiar uczynić naród włoski wolnym i niezależnym*. Tenże sam Napoleon I pisał do księcia Eug. niusza dnia 22 Lipca 1807:

„Czy Jego Świątobliwość myśli, że prawa tronu są mniéj

święte w oczach Boga, jak prawa tiary? Wprzód byli królowie, nim papieże! — Chcą mnie zohydzić przed chrześcijaństwem! Tę śmieszną myśl przypisać trzeba grubéj nieświadomości wieku, w którym jesteśmy; jest to pomyłka o tysiąc lat..... Bezwątpienia zaczynam się wstydzić i czuję się być poniżonym przez te wszystkie śmieszności (*folies*), które cierpić muszę od dworu rzymskiego i może już czas nie jest dalekim, w którym Papieża będę uważać tylko jako biskupa rzymskiego, jako równego *i na tym samym stopniu, co biskupów moich państw*. Będę mógł nawet śmiało połączyć kościoły galikańskie, włoskie i t. d. na koncylium, by odrobić *me sprawy bez Papieża*. Jednym słowém, jest to ostatni raz, że wchodzę w dyskusyą *z tym księżyną (prêtraille!) rzymskim*."

Oby tylko cesarstwo drugie smutniéj się jeszcze nie zakończyło, aniżeli pierwsze!

2. Masonerya francuska, pisze *Le Monde*, zamyśla zmienić swą konstytucyą. Pytano się rozmaitych loż, które przesełają teraz swe projekta; na 120 loż domaga się 50 z nich, by „istnienie Boga i nieśmiertelność duszy" wymazane były z *Credo* masońskiego. *Avenir nationale* uczynił w tém początek, ponieważ wedle jego zdania te dwie idee teologiczne są niepotrzebne. *Opinion nationale* obstaje i broni dawnego systemu. Wielki mistrz będzie więc musiał zbadać kwestyą i wydać rozkaz w tym względzie. Masonerya chce się uwolnić od formułek Robespiera. Wiadomo, że Robespierre ma swych obrońców; ale i on zbłądził. Michelet zarzuca mu, że był katolikiem ukrytym, teologiem, jezuitą, wynalazcą religii, a największe przywiązanie okazuje dla Dantona, otwartego głosiciela ateizmu. *Opinion Nationale* nazywa go stąd *anti-teistą;* sama zaś popiera pewien rodzaj deizmu, o ile z zagmatwanych pojęc wyrozumieć można, i kończy na tym ostatecznym wniosku, że bez deizmu nie masz demokracyi. Dnia 24 Grudnia r. z. odbywały loże swe doroczne uroczystości. Wielki mistrz, marszałek Magnan, wyraził już wtedy swe ubolewanie nad tém, że tak wielu znalazło się przeciwników formuły, dotychczas używanéj po lożach: *na chwałę Wielkiego Architekta Wszechświata*.

Drugą przyczyną zaciętéj walki i wielkich rozterek w łonie masoneryi jest duch buntu i nieposłuszeństwa. Wielka Loża angielska niedawno rzuciła klątwę na lożę *Les amis de l'Avenir* w Jersey, składającą się z demokratów francuskich. Wielki mistrz obrządku angielskiego zakazał wszystkim lożom swéj jurysdykcyi wszelkich stósunków z lożą w Jersey i zagroził suspensą każdego masona angielskiego, któryby przyłączył się do téj loży. Lecz owoce z tego nie okazały się zbyt zbawienne. Loża w Jersey udała się do Garibaldego, prosząc o przyjęcie do masoneryi włoskiéj. Wnet przyszła odpowiedź. „Dałem rozkaz, pisze do nich kulawy bohater, Przełoż. Radz. W. Za. z Palermo, by zawiązał stósunki z waszą przewielebną lożą." Prócz tego *Justice-Lodge*, zostająca pod jurysdykcyą W. mistrza irlandskiego, połączyła się z lożą w Jersey. Mimo to exkomunika W. mistrza angielskiego ciąży bezustannie na zbuntowanéj loży i bracia obrządku angielskiego starannie unikają wszelkich z nią stósunków.

Niemcy. 1. Szkoła katolicka przy kościele św. Jadwigi w Berlinie, zamieniona została na progimnazyum. Potrzeba podobnego zakładu okazała się niezbędną. Uczęszcza do niego 180 uczni, lecz zakład pozbawiony wszelkiego wsparcia ze strony magistratu, ograniczać się jedynie musi na własnych swych funduszach.

Berliński dziennik „*Evangel. Anzeiger*" pisze: pastorowie protestanccy, którzy nie należą do masoneryi, po większych miastach jak np. w Berlinie, Wrocławiu, Szczecinie i t. d. albo wcale nie, albo bardzo rzadko otrzymują posady. Trudność ta tém staje się większą, jeżeli do magistratu należą obok postępowców także i Żydzi. We Wrocławiu zdarzyło się, że pastorowie reskrypta kościelne otrzymywali, pod którémi podpisani byli i Żydzi. Również w Berlinie Żydzi należą do wyboru pastorów.

2. Wybór arcybiskupa kolońskiego napotkał na nowe trudności. Ojciec św. udzielił kapitule wolny wybór, reskrypt zaś ministeryalny powiada, że *personae minus gratae*, do których należy biskup X. Martin, sufragan X. Baudri i X. Dieringer, nie mogą przyjść już na listę.

3. W diecezyi monasterskiéj liczba tych, którzy słuchają teologii, tak jest wielka, że nie wszyscy, lubo nauką i dobrém postępowaniem się odznaczają, bywają przypuszczeni do święceń z powodu przepełnienia. Ztąd wielu wychodzi do diecezyi trewirskiéj, moguncki éj i limburgskiéj, gdzie dopiero otrzymują posady. Niektórzy nawet udawają się na misye do Ameryki; do nich należy także prefekt biskupiego *seminarium puerorum*, X. Henryk Jansen, który niedawno opuścił Monaster, udając się na misye.

Turcya. Podczas gdy ustawodawstwo nowoczesne, pisze *Le Monde*, używając wyrazów skromnych na pozór: *sekuraryzacyi inkameracyi* i innych jeszcze eufemizmów, tak lekkomyślnie traktuje kwestyą własności i gwałci wszelkie jéj prawa we Włoszech, w Mexyku i w innych państwach chrześcijańskich, nie będzie od rzeczy, jeżeli wszystkim zwolennikom tak zwanego postępu przeciwstawimy kontrast muzułmańskiego despotyzmu. Może on ich nauczyć uczciwości i szacunku w stósunkach świeckich z duchowieństwém. Sułtan Mochammed dał nam w tym względzie przykład po zdobyciu Bosnii. Fanatyczna sekta Katarów (Patarenów), zwanych tu Bogomiłami, zaraziła kraj cały i prześladowała katolików. Franciszkanie, powołani przez Opatrzność, aby te sekty zniszczyć, znaleźli w Turkach swych protektorów; Ojcowie ci przeto z wdzięczności poddali swą trzódkę duchowną pod panowanie otomańskie. Podajemy tu dosłowny przekład autentycznego *firmanu*, zachowanego przez nich, którym Sułtan Mochammed przyznaje im prawa i przywileje, których następcy jego (trzeba to wyznać na ich chwałę) nigdy nie odstąpili i nie pogwałcili: „Ja, Sułtan, Mochammed-Khan, mojemu ukochanemu narodowi, pozdrowienie!

Przez ten firman cesarski podaję do wiadomości wszystkich, że zakonnicy Bosnii znaleźli łaskę przedemną. Przeto nakazuję, ażeby żaden gwałt ani im, ani ich kościołom się nie dział. Mogą spokojnie mieszkać w moich państwach. Chcę, aby przyznawano obronę i bezpieczeństwo tym wszystkim, którzy przyjdą, albo którzy będą chcieli odchodzić; aby się mogli urządzać bez obawy w moich państwach i mieszkać bezpiecznie po swoich kościołach. Ani ja, ani moi wezyrowie, ani moi niewolnicy, ani moi poddani, ani mieszkańcy cesarstwa mego nie mają im nic złego czynić, ani żadnéj nieprzyjemności nie wyrządzać. Ich życie, ich kościoły' *ich posiadłości* mają być zagwarantowane i *w zupełném bezpieczeństwie i nikt nie ma się poważyć, występować przeciw ich postępowaniu* i przeszkadzać im, gdyby kogo chciéli przywołać do moich przesławnych krajów.

W mojéj łaskawości składam przyrzeczenie i zaprzysięgam przez Tego, który stworzył niebo, ziemię i który ją opatruje, przez wszystkich naszych proroków i przez mój miecz, że nikt nie będzie przeszkadzać tym zakonnikom, ani ich nie będzie znieważać, ponieważ poddali się moim rozkazom i mojéj służbie.

Dan w miesiącu Maju 863 roku ucieczki Machometa."

Trzy już ubiegły wieki, a słów zdobywcy święcie dotychczas dochowano. Wiele zaburzeń politycznych zmieniło całkowicie postać cesarstwa. Lecz najgłówniejszą potęgą, która wzmacnia, która zachowuje jeszcze byt tego państwa, jest to poszanowanie własności i fundacyi religijnych. Franciszkanie z Bosni nie byliby znaleźli łaski przed Józefem II; to też ludność chrześcijańska téj prowincyi nigdy się nie zwracała ku Austryi w okolicznościach, które mogłyby sprowadzić przemianę panowania, pomimo innych korzyści socyalnych, któreby stąd mogły powstać. Tento instynkt zachowawczy kieruje ich postępowaniem i wstrzymuje mężów stanu tureckich, iż nie ustępują radom postępowców, aby targnąć się na *Vacufs* t. j. na dobra poświęcwne, należące do meczetów. Pojmują oni, że to jest ostatni węzeł, który ich łączy z przeszłością, że to jest jakoby kamień węgielny, na którym spoczywa ich rozpadająca się budowa polityczna. Można tu przytoczyć ze względu na Bosnią, że sekta Bogomiłów wkrótce po podboju bez oporu przyjęła islanizm i że ich potomkowie tworzą rdzeń ludności machometańskiéj w téj prowincyi. Szlachta tamtejsza, rownie, jak na wyspie Kandii i w innych częściach cesarstwa, potwierdziła przez zbyt wczesną i ogólną apostazyą owe słowa ewangelii: *Vae divitibus*. Aby zachować dobra ziemskie, wyrzekli się dóbr niebieskich; a następnie, gdy ci panowie stali się baszami, okazali się najgorliwszymi i najokrutniejszymi prześladowcami chrześcijan, których uważali za helotów. Jeden z najzdatniejszych i może najlepszych pisarzy Turcyi *Dievdet Effendi*, zwiedzał jako komisarz sułtański roku przeszłego tę prowincyą Czarnogóry. Mając władzę nadzwyczajną i ożywiony duchem sprawiedliwości względem chrześcijan, pracował z korzyścią nad reorganizacyą administracyi i nad uspokojeniem krajów tych, które niedawno w jednę guberaią połączono, zwaną *Eialet*.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
w Komisie Emila Thyma w Grodzisku